

Korycka, Wanda

"Poland Germany", R. IV, nr 14,
Londyn 1960 : [recenzja]

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 4, 597-599

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RECENZJE I OMÓWIENIA

POLAND & GERMANY, Rok IV, nr 14, Londyn, październik — grudzień 1960, wydawca The Studies Centre on Polish-German Affairs.

Istniejący w Wielkiej Brytanii od lat 15 (właśnie w grudniu 1960 r. obchodził swe piętnastolecie) Związek Polskich Ziem Zachodnich jest bez wątpienia najbardziej ruchliwą i prężną organizacją emigracyjną, mającą swe oddziały na całym prawie świecie. Za cel swego istnienia Związek postawił sobie obronę Ziem Odzyskanych. Od wielu już lat wydaje miesięcznik „Przegląd Zachodni”, który informuje czytelnika polskiego o tych ziemiach, powołał do życia ośrodki studiów polsko-niemieckich. Gdy przed kilku laty rewizjonizm niemiecki zaczął coraz bardziej podnosić głowę, władze Związku z jego wieloletnim prezesem Stanisławem Krausem na czele uznały za rzecz konieczną wydawanie czasopisma w języku angielskim, które przeciwstawiałoby się docierającej wszędzie propagandzie niemieckiej i przedstawiało polski punkt widzenia na zagadnienie Ziem Odzyskanych.

Sprawa nie była prosta. Związek nie rozporządzał żadnymi funduszami poza składkami członkowskimi, a o uzyskaniu jakiegokolwiek subwencji nie można było nawet marzyć. Jednakże cel został osiągnięty i jesienią 1957 r. ukazał się drukiem pierwszy numer kwartalnika „Poland & Germany” (Polska i Niemcy). Ostatnio wyszedł nr 14 tego czasopisma. Z kwartalnikiem współpracują najpoważniejsi dziennikarze i naukowcy polscy na emigracji, posiada on szeroki rozdziałnik i dociera do wielu poważnych polityków anglosaskich.

Poprzednie numery czasopisma omawiały głównie zagadnienia Ziem Zachodnich, ostatni jednak numer poświęca wiele miejsca naszemu terenowi. Spowodowane to zostało rocznicą grunwaldzką z jednej, i osławionym przemówieniem kanclerza Adenauera na zjeździe wschodniopruskiego ziomkostwa z drugiej strony.

L. Koczy, z Glasgow daje zwięzły i bardzo ciekawy rzut oka na bitwę grunwaldzką, kreśląc przy tym obraz stosunków i warunków, na tle których doszło do tej walnej rozprawy Polski z Zakonem Krzyżackim. Wojnę z Zakonem w latach 1409 — 1410 nazywa największą, jaką Polska toczyła kiedykolwiek na przestrzeni swych dziejów, a znaczenie bitwy grunwaldzkiej przyrównuje do Crécy, a nawet Nicopolis, powstrzymała ona bowiem trwający od sześciu wieków marsz niemiecki na wschód.

Koczy — tak samo jak Stanisław Herbst i Stefan M. Kuczyński — podkreśla wodzostwo Jagielly w czasie tej kampanii i samej bitwy pod Grunwaldem. Twierdzi, że to on był inicjatorem planu kampanii, dopilnował dokładnego jego wykonania i odniósł wspaniałe zwycięstwo. Jednakże wykorzystanie tego zwycięstwa i złamanie ostatecznie państwa krzyżackiego Jagiello nie potrafił.

A. Tomicki w artykule *Pojęcie niemieckiej misji na wschodzie* wykazuje, jak ta „misja dziejowa” wyglądała w rzeczywistości. Od chwili rozpoczęcia „Drang nach Osten” — pisze — Niemcy zawsze szukali samousprawiedliwienia swej agresji. Najpierw było to nawracanie pogan na wiarę chrystusową, a przeciw Polsce przyjęła chrześcijaństwo od Czechów w X w., a Litwa od Polski w XIV w., podczas gdy nawracani przez Zakon Krzyżacki Prusowie wyginęli prawie zupełnie. W „ewangelicznej misji” Krzyżakom bynajmniej nie prze-

szkadzało to, że podbijany kraj był już chrześcijański. Również bezspornym faktem jest palenie przez nich kościołów na ziemiach zdobytych. Chrześcijaństwo Zakonu, to była „najbardziej tajemna nieprawda” (geheimste Unwahrheit) — cytuje autor za von Treitschkem.

Gdy już chrześcijaństwo było w Europie mocno ugruntowane i nie można było dłużej zasłaniać się nawracaniem pogan, Niemcy wyszukali sobie nową „misję” na wschodzie, misję „kulturalną”. Co prawda główni wykonawcy tej misji, Zakon Krzyżacki i Brandenburgia, do luminarzy kulturalnych nie należeli: „tak samo jak nauka, poezja zamilkła na ziemiach Zakonu Krzyżackiego”, powtarza Tomicki za von Treitschkem, a żaden władca europejski nie miał takiej pogardy dla nauki i jej pracowników jak Fryderyk Wilhelm I, twórca państwa pruskiego. Tak jak poprzednio wprowadzanie chrześcijaństwa, tak teraz krzewienie kultury odbywało się przy pomocy ognia i miecza.

Z kolei Tomicki wykazuje, że ta „misja kulturalna” w wieku XIX doprowadziła Niemców do zupełnej megalomanii. Cały dorobek kulturalny Europy środkowo-wschodniej zaczęli przypisywać sobie, a wszystkim uczonym, m. in. Kopernika, proklamować jako Niemców. Mało tego, zaczęli nawet głosić, że tylko rasa teutońska zdolna jest do produkowania dóbr kulturalnych. Megalomania ta doszła do szczytu, gdy u władzy był Hitler.

Dziś — pisze dalej Tomicki — organizacje uchodźcze NRF przejęły tę „dziejową misję” szerzenia kultury i chrześcijaństwa na wschodzie. Przybrawszy w r. 1958 ceremonialny płaszcz wielkiego mistrza krzyżackiego Adenauer wyraził uznanie nie tylko dla ponurej przeszłości, ale i dla odradzających się znowu tendencji rewizjonistycznych.

Na marginesie pragnę podkreślić, że Anglosasi, nawet wykształceni, historii Europy środkowo-wschodniej nie znają prawie zupełnie. Jeżeli o Zakonie Krzyżackim słyszeli, to tylko jako o dzielnych rycerzach, nawracających dzikich barbarzyńców, a jeśli czytali coś na temat niemieckiej misji kulturalnej, to według wszelkiego prawdopodobieństwa wersję rozpuszczoną przez niemiecką propagandę. Dlatego też dobrze się stało, że oba wyżej cytowane artykuły, przedstawiające w prawdziwym świetle, a jednak z wielkim spokojem i umiarem odwieczną „misję” niemiecką na wschodzie i odbrażowiające „dzielnych” Krzyżaków, ukazały się w „Poland & Germany” w rocznicę grunwaldzką. Im więcej Anglosasów je przeczyta, tym lepiej — jak zresztą i wszystkie inne artykuły „Poland & Germany”.

W „Notatkach prasowych” podaje „Poland & Germany” głosy niektórych pism brytyjskich po osławionym przemówieniu kanclerza Adenauera z dnia 10 lipca 1960 r. Szczególnie ostro atakowany był następujący jej ustęp: „...i jeśli będziemy mocno i szczerze stać u boku naszych sprzymierzeńców, jak oni stoją przy nas, wówczas pokój i wolność zostaną wreszcie przywrócone światu i wówczas wasz piękny kraj ojczysty, Prusy Wschodnie, będzie Wam oddany”.

Poważny dziennik konserwatywny „The Times” pisał dn. 11 lipca 1960 r.: „Nie może dziś być wątpliwości, że dr Adenauer rozniecił płomień rewizjonizmu... Całe przemówienie było drażniącym przypomnieniem nacjonalizmu niemieckiego, o którym każdy Europejczyk pragnąłby zapomnieć”.

Jeden z najpoważniejszych i najpoczytniejszych tygodników londyńskich „The Economist” z dn. 30 lipca 1960 r. pisał m. in. „Wielka Brytania, jak i inne kraje NATO, nie myśli iść do wojny, by zmieniać granicę na Odrze i Nysie. Polacy powinni o tym wiedzieć, ale może to niezupełnie ich wina, że nie zawsze są tego pewni. Mocarstwa zachodnie, podejmując się popierania sprawy zjednoczenia Niemiec, rozumiały przez to zjednoczenie tych części dawnych Niemiec, które są nadal w rękach niemieckich”.

Ale najostrzejszą replikę dało lewicowe pismo niedzielne „Reynolds News” z dn. 23 X 1960 r., potępiając Adenauera, prof. Erharda i przywódcę socjaldemokratów, Willy Brandta, za zapewnianie Niemców, że jeśli będą stać wiernie przy aliantach zachodnich, to odzyskają Prusy Wschodnie i Śląsk. Pisało ono dalej: „Powinniśmy potwierdzić, że Śląsk, Pomorze i Prusy Wschodnie są teraz, bez względu na to, co mówią Niemcy, prowincjami polskimi. Polskie pretensje do tych ziem są obecnie o wiele istotniejsze niż jakiegokolwiek pretensje historyczne czy prawne. Są one oparte na przytłaczającym fakcie, że całe 8,5 mln ludności zamieszkującej je obecnie — to Polacy. Ta stuprocentowo polska ludność uczyniła je ziemią polskimi. W tej chwili Niemcy nie mają więcej praw do Śląska, Pomorza czy Prus Wschodnich, niż Anglicy do Calais”.

Wanda Korycka

JÖRG JACOBY, *Boguslaus Radziwill. Der Statthalter des Grossen Kurfürsten in Ostpreussen*, Marburg/Lahn 1959, s. I—V, 310, Wissenschaftliche Beiträge zur Geschichte und Landeskunde Ost-Mitteleuropas herausgegeben vom Johann Gottfried Herder-Institut. Nr 40.

Postać Bogusława Radziwiłła przyciągała od dawna uwagę zarówno polskich, jak i niemieckich historyków. Dla pierwszych był to potężny magnat, który w czasie wojny szwedzkiej stał się jednym z głównych sprawców poddania się Litwy Szwecji, dla drugich był on w pierwszym rządzie wiernym sługą Fryderyka Wilhelma, elektora brandenburskiego i księcia pruskiego. I jedni, i drudzy zdawali sobie sprawę z tego, że szczupła monografia, którą poświęcił mu przed niespełną stu laty B. K a l i c k i, jest przestarzała i wymaga daleko idącej rewizji, równocześnie jednak zdawali sobie sprawę z tego, że napisanie dokładniejszej monografii o tym magnacie będzie wymagało nie tylko przebadania licznych archiwów polskich, ale równocześnie wykorzystania bogatych archiwów pruskich z berlińskim i królewieckim na czele. Po obu stronach występowały też zapewne również i innego rodzaju opory. Tak więc dla Polaków Bogusław Radziwiłł był w pierwszym rządzie zdrajcą spod Kiejdan, potem sługą wrogiemu Polsce elektora brandenburskiego. Dla Niemców zaś, aczkolwiek widzieli w nim w pierwszym rządzie namiestnika Prus z ramienia Fryderyka Wilhelma, Radziwiłł mimo wszystko był Polakiem, przedstawicielem, uważającego się do ostatnich czasów za polski, rodu magnackiego.

W tej sytuacji trzeba w zasadzie z zadowoleniem powitać fakt, że wreszcie historyk niemiecki zdecydował się na napisanie życiorysu tego siedemnastowiecznego magnata litewskiego. Wprawdzie autor, jak wynika z tytułu, w pierwszym rządzie postanowił zająć się Radziwiłłem jako namiestnikiem elektora, jednak ostatecznie nie mógł pominąć jego działalności w Polsce i pracy dla Polski. Toteż parę rozdziałów pracy zajmuje się tą stroną życia Radziwiłła, co powoduje, że w sumie prawie połowa książki omawia działalność jęgo jako cchywatela Rzeczypospolitej.

Nie może być rzeczą dziwną, że ta też strona książki zaciekawia najwięcej polskiego historyka. Ciekawość ta jednak, trzeba to zaraz powiedzieć, zostaje szybko zawiedziona. Płynie to nie tylko z tego, że autor omawia jednak tę stronę działalności Radziwiłła dość sumarycznie, ale w dużej mierze stąd, że autor pomija nie tylko źródła archiwalne polskie, ale całą obfitą literaturę polską do dziejów tego okresu, poza rozprawką Kalickiego i pracą K. P i w a r s k i e g o o dziejach Prus Wschodnich (w tłumaczeniu niemieckim). Zapewne historiografia polska, jak wspomnieliśmy, nie posiada obszerniejszej monografii